

Wstęp

Nad stolikami unosił się papierosowy dym i gwar rozbawionych, nieco podchmielonych głosów. Od czasu do czasu nad ogólną mieszaniną dźwięków górował wysoki kobiecy śmiech albo rubaszny tenor opowiadającego anegdotę mężczyzny. Orkiestra miała swoją chwilę wytchnienia. Ogromna, wisząca nad jesionowym parkietem, okryta setkami maleńkich lusterek kula przestała wirować. Ustały refleksy odbitych w niej kolorowych świateł, iluminacja funkcjonowała wyłącznie podczas tańca. Reflektory wyłączono i tylko dyskretny blask odbity w kryształowych lustrach rozświetlał salę. Podczas przerwy w muzyce tanecznej goście podzieleni na towarzyskie grupki zabawiali się rozmową. Wybite rubinowym adamaszkiem łoże pod ścianami i stojące w centrum okrągłe stoliki były całkowicie zajęte przez gości. Przyćmione światła powodowały, że trudno było rozpoznać twarze dalej siedzących osób.

Warszawa lat dwudziestych zachłystywała się wolnością i pragnęła się bawić. Zwycięsko zakończona wojna i powrót normalnego życia napawały nadzieją na dostatnią przyszłość, zadowoleniem z powszedniości i chęcią rozrywki. Po długiej wojnie, w której zwycięstwo było ciężko wywalczone, mieszkańcy stolicy chcieli tańczyć, śmiać się i bawić. W ludzkim odruchu odprężenia po długim okresie napięcia odrabiali stracone na wojnie lata młodości. Nocne lokale, kawiarnie, teatry i restauracje nie mogły skarżyć się na brak klientów.

Przez pusty w tym momencie parkiet przesuwali się pewnym krokiem kelnerzy w czarnych frakach, niosąc na wysoko podniesionych dłoniach tace zastawione talerzami i butelkami. Mijając się, wymieniali czasem szybkie uwagi o gościach, jakości napiwków i możliwości wypicia kieliszka zimnej wódki na tyłach kuchni.

Przerwa dla orkiestry dobiegła końca. Na małą estradę po drugiej stronie parkietu wyszła szczupła, niewysoka artystka w czarnej obcisłej sukni bez rękawów i długich do łokci czarnych rękawiczkach. Obejrzała się na kilkuniosobową orkiestrę, kiwnęła ręką do pianisty i przyjęła wystudiowaną pozę, zalotnie opierając wierzch lewej dłoni na wysuniętym w bok biodrze, a prawą

rękę wyciągając w stronę gości. Potoczyła wzrokiem po sali. Mimo przyklepionego do ust profesjonalnego uśmiechu w jej oczach można było zauważyć błyski niezadowolenia. Niewielu z zajętych konwersacją gości zwróciło uwagę na jej wejście. Dochodziła już druga nad ranem i biesiadnicy byli zmęczeni trwającą od kilku godzin zabawą. Znużenie powoli brało górę nad chęcią rozrywki. Tymczasem orkiestra zaczęła grać popularną w Warszawie melodię z przedstawienia *Artyści* do słów Mariana Hemara. Piosenkarka odczekała kilka taktów i zaczęła śpiewać:

Wspomnij mnie

Jeszcze tylko wspomnij mnie.

Mężczyzna siedzący przy jednym z całkowicie zastawionych stolików w pobliżu parkietu przeniósł wzrok z siedzącej po drugiej stronie stolika żony na estradę. Artystka przyciągała uwagę swoim głębokim głosem i sentymentalną piosenką. Każdy w końcu kogoś wspominał, o kimś myślał i idealizował swoją pierwszą miłość. Słowa piosenki budziły zapomniane uczucia sprzed lat, takie, które odkłada się warstwami w najdalszych zakamarkach pamięci. Uczucia, które domagają się odświeżenia przeżyć i przypomnienia dawnych wydarzeń. Mężczyzna przy stoliku myślami oddalił się od swojego towarzystwa i chłonał słowa piosenki. Jego żona opowiadała właśnie siedzącemu obok niej oficerowi historię ich szczęśliwego, ale jednocześnie zupełnie nieprawdopodobnego spotkania. Mówiła ze swadą, podkreślając zabawne fragmenty i śmiejąc się we właściwych momentach, te smutne i żenujące pomijała. Zajęta opowiadaniem i wpatrzona w oczy szpakowatego już, lecz przystojnego oficera, nie zwróciła uwagi na piosenkę. Mężczyzna nie słyszał jej głosu poprzez hałas sali, ale miał stale na twarzy lekki, nieco sztuczny uśmiech i kiwał głową od czasu do czasu. Wcześniej myślami był gdzie indziej, przy swojej pracy, dzieciach, książkach i w końcu wszystkim innym. Nudził się. Przeciągające się kolacje w nocnych lokalach to nie był jego rodzaj rozrywki, przyszedł ze względu na żonę, najchętniej zostałby w domu i poczytał książkę. Tymczasem musiał stale się uśmiechać, tańczyć wyłącznie z nią i w ogóle wypełnić obowiązki dobrego partnera.

*Wspomnij mnie
Może zadrży serce Twe
Może zadrży w sercu żal
Więcej nie chcę nic*

— śpiewała piosenkarka.

Słowa powoli przebijały się do jego świadomości. Patrzył teraz już tylko w kierunku orkiestry, a przez głowę zaczęły przesuwać się różne obrazy. Wspomnienie ciężkich i tragicznych dni, które upchnął gdzieś w dalekim kącie mózgu, wypłynęło na wierzch pod wpływem piosenki. „Wspomnij mnie — pomyślał. — Ja przecież nigdy Ciebie nie zapomniałem, Halino. Jakbym mógł zapomnieć?”. Ogarnął go smutek i jakaś dawno niedoświadczona tęsknota. Zamknął oczy i zacisnął zęby. Najchętniej zatkałby obiema rękami uszy, żeby nie słyszeć, zbyt dużo wspomnień i zawiedzionych nadziei cisnęło się do wyobraźni. Poczuł, jak pod powiekami zaczęła zbierać się łza, wyciskało ją uczucie żalu i braku spełnienia. Już wiedział, co będzie dalej, znał siebie. Przeżył już to kiedyś. Słowa piosenki dotarły do niego, przebiły skonstruowany z pełną świadomością mur obojętności i wywołały wspomnienia z przeszłości. Mięśnie twarzy stężyły i poczuł, że za chwilę łza potoczy się po policzku. Do tego nie mógł dopuścić. Wstał.

— Przepraszam. Za chwilę wrócę — powiedział do żony i podniósł się od stolika z zamiarem pójścia do łazienki.

Żona nie zwróciła na jego odejście uwagi, a słuchający jej oficer obdarzył go jedynie przelotnym spojrzeniem. Na piersi doskonale skrojonego munduru wisały dwa medale, ale żadnych odznaczeń bojowych. Wstający od stolika mężczyzna miał dużo doświadczenia w sprawach wojskowych i wiedział, że takich oficerów nieraz określano jako „dwa bez atu”*, bardziej salonowych niż polowych. Obojętność żony nie zdziwiła go, od wielu lat orientował się, że był jej potrzebny tylko jako atrapa udanego małżeństwa. Odchodząc, lekko

* Za „atuty” uważano odznaczenia bojowe: Krzyż *Virtuti Militari* i Krzyż *Walecznych*. Oficerami „dwa bez atu” nazywano tych, którzy zakończyli wojnę polsko-sowiecką bez odznaczeń bojowych. W czasach pokojowych zwykle otrzymywali dwa medale, francuski i brytyjski, zwane Międzypalianckim Medalem Zwycięstwa, za udział w wojnie. Później po 1928 roku w niepodległej Polsce mówiono tak o oficerach noszących masowo nadawane Medal Dziesięciolecia i Polska Swemu Obrońcy.

się zachwiał, jakby siła wspomnień była rzeczywista. Przyłożył rękę do twarzy, chcąc zasłonić grymas wykrzywający mu usta. Kątem oka zauważył, że po schodach wychodziła z lokalu grupa rozbawionych kobiet i mężczyzn.

*

Po wyłożonych czerwonym dywanem schodach prowadzących do szatni opuszczało lokal roześmiane towarzystwo. Kilku wieczorowo ubranych panów i ich partnerki w krótkich sukniach, odpowiadających najnowszej modzie, bez pośpiechu wspinało się całą szerokością schodów, rozmawiając głośno i swobodnie. Na samym końcu grupy, trzymając pod ramię niemłodego, łysiejącego już mężczyznę, szła trzydziestoletnia, średniego wzrostu szatynka o pociągłej twarzy, małym nosku i sięgających ramion włosach. Była ładną, zadbaną kobietą o proporcjonalnej budowie ciała zdradzającej zainteresowanie sportem. Sprężysty krok, szczupła figura i energiczne ruchy kontrastowały z nieco chwiejnym chodem jej partnera, który wyraźnie odczuwał skutki wypitego przy kolacji alkoholu. Po usłyszeniu pierwszych strof piosenki kobieta obejrzała się i zatrzymała. Zaczęła wsłuchiwać się w słowa. Jej twarz stopniowo straciła swój rozbawiony wyraz, spoważniała.

— Wspomnij mnie — powiedziała sama do siebie i jakby przybladła.

— Co mówiłaś, Halszko? — zapytał towarzyszący jej mężczyzna.

— Ech, nic takiego. Nie lubię, jak mówisz do mnie Halszka, mam na imię Halina — powiedziała nieco poirytowana i ponownie zaczęła wpatrywać się w piosenkarkę. — Ładnie śpiewa. Nie słyszałam tej piosenki wcześniej. Czy to coś nowego? Takie nostalgiczne, smutne i tęskne zarazem.

— Wiesz, że nie wiem. Ale chyba nowe, bo ja też tego nie znam — bąknął jej partner, który nie zwracał uwagi na piosenkę i nie wiedział, o co chodzi.

— Jakie piękne słowa — kobieta nie ruszała się z miejsca. „Tak, słowa wywołują wspomnienia — pomyślała. — Dużo wspomnień. Złych i dobrych wspomnień. Przypominają mi tamto lato”. Nie wiedziała, czy wspominać czy odrzucić natrętne myśli i żyć tylko w realnym świecie codzienności.

Jej partner, nieco zniecierpliwiony, rozejrzał się za resztą towarzystwa, które doszło już do szatni i teraz stało na podeście z paltami w rękach, czekając na niego. Spróbował wziąć ją pod ramię i poprowadzić do góry, ale ona, nie zdejmując wzroku z estrady, wyjęła swoje ramię z jego uścisku i nie zwróciła na to uwagi. Z zapartym tchem słuchała słów piosenki, starając się je zapamiętać.

Od jednego ze stolików w głębi sali ktoś wstał i lekko się zatoczywszy, poszedł nieco chwiejnym krokiem do łazienki, przykładając rękę do twarzy. Kobieta zauważyła to i pomyślała z pewną dozą pogardy: „Czy wszyscy faceci muszą tyle pić?”. Sama nie lubiła wódki i nie rozumiała pędu, szczególnie widocznego u mężczyzn, do nadużywania alkoholu.

Piosenka po chwili dobiegła końca i kilka osób nagrodziło ją wymuszonymi oklaskami. Halina oderwała się od swoich myśli, spojrzała na partnera, który ciągle stał obok niej, i uśmiechnęła się szeroko. Uśmiech był wymuszony, ale wywołał na twarzy dwa zalotne dołeczki w policzkach, które spowodowały, że jej oblicze emanowało radością. Wymownym gestem podała mu ramię. Ruch był nieco teatralny, jakby miał przykryć uczucia, których nie chciała okazywać. Uczucia związane ze wspomnieniami, z rozmysłem spychanymi do podświadomości. Jej partner nie zauważył przesadnego gestu, wziął ją pod rękę i zaczęli razem wchodzić po schodach. Kiedy pochylił się ku niej i zaczął mówić, odwróciła głowę w bok. Jej niebieskie, zwykle wesołe oczy były apatyczne, lecz zalśniły niezwykłym blaskiem. Może było to tylko odbicie elektrycznego światła, a może łza wywołana przez wspomnienia.